

Mniejszości i konflikty społeczne (argument 9 i 10)

Oba sformułowane tu argumenty mieszają sprawy zasadniczo różne czyniąc ogólną dyskusję niemal niemożliwą. Chorzy na AIDS (jak wszyscy chorzy) mają prawo do ochrony prawnej i nie można dopuścić do tego, by padali ofiarami bezprawia (na przykład w postaci wymuszanego przez tłum wysiedlania z legalnie zajmowanych domów). Demagogią jest argument, że chorzy na AIDS są sami sobie winni, gdyż (a) można zarazić się zupełnie „niewinnie” na przykład przez transfuzję krwi lub w niemowlęctwie, (b) choroba nawet „zawiniona”, to jest spowodowana własnym postępowaniem, pozostaje chorobą i nie jest czynem przestępczym. Sprawa zastępczej służby wojskowej ma inny charakter. Prawo polskie (i prawo wielu innych krajów) określa, w jakich warunkach przysługuje zastępcza służba wojskowa. Każdy, kto spełnia wymienione w ustawie warunki, winien mieć prawo do takiej służby, ale nie może to prawo rozciągać się na każdego, kto w wojsku nie chce służyć z dowolnego powodu, na przykład dla wygody. Wreszcie sprawa prawa do osiedlania się w Polsce lub wjeżdżania do niej bez wiz obcokrajowców w ogóle nie należy do sfery zagadnień praw człowieka czy traktowania mniejszości. Żadne państwo nie stosuje zasady całkowicie niekontrolowanego przyjmowania obcokrajowców, a stosowane w tej dziedzinie ograniczenia są do pogodzenia z poszanowaniem „równej wartości życia każdego człowieka”. W tej sytuacji oba argumenty trzeba uznać za przerysowane (każdy w innym kierunku), przez co racjonalne rozwiązanie sporu wymaga znalezienia stanowiska pośredniego.

Hanna Świda-Ziemba*

Racjonalność sporów politycznych

Dyskusje polityczne mogą być racjonalne. Aby takie były należy wyraźnie odróżnić m.in.: 1. Postulaty polityczne od ich uzasadnień; 2. Uzasadnienia o charakterze aksjologicznym (odwołanie się do wartości uznanych) od uzasadnień odwołujących się do faktów aktualnych czy przewidywanych (przykładem takiego uzasadnienia jest zdanie figurujące w argumencie 1: „Wybrany demokratycznie sejm stał się prawdziwą reprezentacją wszystkich obywateli”); 3. Postulaty o wyższym stopniu ogólności od postulatów szczegółowych. (W argumencie 3 postulatem o wyższym szczeblu ogólności jest postulat: „Państwo

*Hanna Świda-Ziemba, prof. dr hab., socjolog, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych.

powinno być całkowicie oddzielone od Kościoła”;; postulatem szczególnym: „Partie polityczne o programie religijnym powinny być zdelegalizowane”); 4. Uzasadnienia w oparciu o fakty o wyższym szczeblu ogólności od uzasadnień o niższym szczeblu ogólności.

Cele ostateczne

Prowadzenie sporu jest niemożliwe jedynie wtedy, jeśli wyznawcy poglądów politycznych uznają odmienne wartości autoteliczne o najwyższym szczeblu ogólności. Jednakże i wówczas: ujawnienie faktu, iż różnice między pewnymi politycznymi programami mają takie właśnie źródło oraz jasne wyartykułowanie wartości autotelicznych (stanowiących uzasadnienie odmiennych programów) wyklarowałyby scenę polityczną i utrudniłoby stosowanie chwytów demagogicznych operujących w znacznej mierze definicjami perswazyjnymi, wieloznacznością pojęć, zwrotami emocjonalnie zabarwionymi oraz wykorzystujących każdy intelektualny zamęt publicznego dyskursu.

We wszystkich innych sytuacjach racjonalna dyskusja jest możliwa. Posługując się argumentami można spierać się, w jakim stopniu postulaty wynikają z ich uzasadnień; w jakim stopniu zdania (postulatywne lub opisowe) o niższym szczeblu ogólności stanowią konsekwencje zdań o wyższym szczeblu ogólności, w jakim stopniu twierdzenia o faktach są zgodne z rzeczywistością itd.

Prawa człowieka

Podstawową wartością autoteliczną jest dla mnie wolność jednostki, jej pomyślność i bezpieczeństwo. Ład społeczny winien więc zapewnić każdemu człowiekowi szansę realizacji linii życia, którą uważa za słuszną, poszanowanie jego prywatności, wreszcie możliwość wpływu na sprawy publiczne. Jedynym ograniczeniem wolności jednostki może i musi być wolność i bezpieczeństwo innych.

Realizację tej wartości — na obecnym etapie rozwoju społeczeństw — zapewnia najlepiej demokratyczne państwo prawa, którego istotnym atrybutem są „prawa człowieka”. Twierdzenie to jest twierdzeniem z obszaru „faktów”, może więc być kwestionowane przez ludzi wyznających tę samą autoteliczną wartość naczelną. Jest tu więc miejsce na racjonalną polemikę. Przy roztrząsaniu różnych problemów szczegółowych może też toczyć się spór merytoryczny związany z jednoczesnym uznaniem wolności jednostkowej za najwyższą wartość oraz konieczności jej ograniczeń ze względu na wolność i bezpieczeństwo innych. W każdym razie oba te założenia (uznanie określonej wartości autotelicznej i ogólnej wartości instrumentalno-realizacyjnej) wyznaczają moją postawę wobec przedstawionych przez PF problemów szczegółowych.

Demokracja a rządy prawa

Nie może istnieć przeciwstawienie „demokracji” i „rządów prawa”. Ani stanowione prawo, ani sejm wyłoniony w demokratycznych wyborach nie są dla mnie wartościami autotelicznymi, ale realizacyjnymi wartościami instrumentalnymi. Zarówno konstytucja (czy jakiegokolwiek prawo), jak sejm ma — innymi słowy — wartość o tyle, o ile służy zabezpieczeniu suwerenności i bezpieczeństwa jednostki. Natomiast nie dostrzegam w tej sytuacji antynomii między demokracją (która m.in. określa procedurę stanowienia prawa), a samym prawem. Konstytucja jest aktem prawnym najwyższego rzędu, określa m.in. prawo jednostki i zasady porządku społecznego, jest więc niezbywalnym elementem demokratycznego prawodawstwa. Jeśli konstytucja (czy jakakolwiek ustawa) zawiera zapisy sprzeczne z prawami człowieka, lub porządkiem demokratycznym nie mamy do czynienia z państwem demokratycznym w nowoczesnym rozumieniu tego słowa. Należy wówczas — zależnie od sytuacji — bądź natychmiast je zmienić przy zachowaniu demokratycznych procedur, bądź podjąć walkę (także pozaparlamentarną) o zmianę ustroju politycznego. Obywatele mają też wówczas moralne uzasadnienie dla omijania obowiązującego formalnie prawa.

Jeśli natomiast ustawodawstwo nie jest sprzeczne z prawami człowieka, wówczas (bez względu na jego mankamenty z punktu widzenia projektu ustroju, który ma być zrealizowany w procesie transformacji) do czasu uchwalenia nowych aktów prawnych obowiązywać winny: konstytucja i ustawy dotychczasowe. Uzasadnieniem takiego stanowiska nie jest wszakże fetyszyzacja prawa jako takiego, ale właśnie przekonanie co do warunków realizacji tej wartości, którą traktuję jako autoteliczną. Porządek prawny zapewnia bowiem jednostce bezpieczeństwo, określając ramy, w których może się ona poruszać. Bezprawie natomiast wprowadza chaos i dowolność, które mogą zagrozić wolności i bezpieczeństwu jednostki bardziej niż — do czasu tylko — obowiązujące prawo niezgodne z projektem nowego ładu społecznego.

Z tego samego punktu widzenia ujmuję uprawnienia władzy ustawodawczej. Demokratyczne wybory nie dają parlamentowi pełnej dowolności przy formułowaniu konstytucji i ustaw. Sejm o tyle pozostaje reprezentacją społeczeństwa, o ile decyzje nie tylko nie są niezgodne z konstytucją, ale także nie naruszają „praw człowieka”. W przeciwnym wypadku dochodzi do nadużycia władzy, bez względu na to, jak władza została wyłoniona. (Oczywiście szerszego omówienia wymaga pojęcie „prawa człowieka”, stanowiące wykładnię wymienionej na wstępie autotelicznej wartości podstawowej). Nie sposób tu uniknąć starć i dyskusji, które jednak również przybrać mogą kształt racjonalny.

Rozdział państwa i Kościoła

Rozdział Kościoła i państwa — jeśli ma być realizowana wyartykułowana na wstępie wartość autoteliczna — jest koniecznością wynikającą z odmiennych funkcji obu instytucji.

Istotną funkcją państwa jest ochrona praw jednostki tak, aby mogła realizować swe życie zgodnie z własną aksjologią, postawami i światopoglądem. Te zaś w każdym społeczeństwie są różnorodne. Z natury rzeczy więc państwo winno być neutralne, nie może preferować żadnego ze światopoglądów.

Kościół natomiast opiera się na jednym światopoglądzie. Etyka wynikająca z tego światopoglądu jest tylko jedną z możliwych. A zatem system państwowo-prawny oparty o zasady obowiązujące m.in. w Kościele katolickim jest totalitarnym (opartym na ideologii) ograniczeniem praw jednostki do suwerennego wyboru linii własnego życia (a tym samym stanowi naruszenie „praw człowieka”).

Z drugiej jednak strony państwo winno stwarzać możliwości i ułatwiać Kościołom i wyznawcom religii pełną realizację własnych celów, pod warunkiem, że te cele nie zmierzają do ograniczenia czyjejkolwiek wolności. Wychodząc z tych założeń uznaję, że wprowadzenie np. instytucji separacji małżeństwa byłoby posunięciem słusznym pod warunkiem wszakże zgody obu stron, a zarazem przy utrzymaniu pełnych praw do rozwodu (bez dodatkowych utrudnień). Państwo powinno stwarzać rozwiązania wariantowe ułatwiające swobodę decyzji jednostkom o różnych światopoglądach. Zgodnie z tą zasadą uznawałabym także za słuszne umożliwienie korzystania z sal szkolnych dla celów katechizacji — jednak przy założeniu, że katechizacja pozostaje funkcją Kościoła i powinna raczej odbywać się w salach katechetycznych, niemniej jednak względy praktyczne (odległość od Kościoła, trudności dwukrotnego odprowadzania małych dzieci) mogą czasem skłonić rodziców czy młodzież do wystąpienia z taką inicjatywą do dyrekcji szkoły. Jednak dyrektor, ani grono nauczycielskie — nie powinno być inicjatorem akcji prowadzenia katechizacji w salach szkolnych.

Kościół winien mieć też stworzone warunki do szerzenia zasad swej religii i etyki drogą perswazji, ale te same prawa i warunki winny przysługiwać także ateistom, racjonalistom, wolnomyślicielom, których działania nie mogą być traktowane jako „obraza uczuć religijnych”.

Zasada odpowiedzialności zbiorowej

O ile w poprzednim paragrafie PF przedstawia głównie postulaty — a te ze swej istoty nie mogą być argumentem (także demagogicznym) lecz „koncertem życzeń” — o tyle w tym paragrafie przywołuje się stwierdzenia

o faktach. Są one demagogiczne, ponieważ ułatwiają pewnym ludziom wygodne samozakłamanie, z drugiej zaś są jawnie fałszywe. Cytuję niektóre stwierdzenia: „Większość społeczeństwa potępiała totalitarne instytucje polityczne i trzymała się od nich z daleka”, „ci którzy postąpili inaczej [...] zgodzili się podzielać odpowiedzialność, najczęściej dla doraźnej korzyści”. Po pierwsze, istotą państwa totalitarnego jest objęcie swym porządkiem całokształtu życia i instytucji, a więc tylko wyjątki decydujące się na życie poza instytucjami trzymać się mogły „od państwa totalitarnego z daleka”. Po drugie, stopień konformizacji społeczeństwa (jak zwykle bywa w systemach totalitarnych — zwłaszcza komunistycznych) był wysoki (dowody statystyczne: frekwencja wyborcza, udział w pochodach 1-majowych itp.). Po trzecie, motywacją udziału w polityce totalitarnego państwa nie musiały być „doraźne korzyści”. Z pewnością źródłem akcesu do organizacji reżimowych mogły być humanitarne pobudki ideowe (wiara w „postęp”, fundamentalizm lewicowy, wizja świata sprawiedliwego i szczęśliwego itd.), jak też inne motywy pozapersonalne („W tym systemie, jeśli nie będę uczestniczył w strukturach politycznych — nie będę mógł cokolwiek zrobić dla zdrowia, budownictwa, kultury, oświaty itd.”).

Odnosząc się do „meritum” problemu, przy indywidualistycznym światopoglądzie autentyczna „odpowiedzialność zbiorowa” jest z m a c h e m na prawa człowieka. Jednakże sam ten zwrot „odpowiedzialność zbiorowa” — jest wieloznaczny, niekiedy bowiem udział w działaniach zbiorowych (nawet jeśli są jawnie złe i zbrodnicze) jest aktem indywidualnym. Przykładem niech tu będzie pogrom kielecki. Każdy biorący udział w pogromie (choćby nikogo nie zranił i nie zabił) winien być uznany za odpowiedzialnego. Zasada rzeczywistej „odpowiedzialności zbiorowej” byłaby natomiast stosowana tylko wtedy gdyby obarczono odpowiedzialnością wszystkich mieszkańców Kielc. Powstaje więc pytanie: czy udział w totalitarnych instytucjach politycznych — można traktować jako indywidualne uczestnictwo w zbrodniach systemu lub osobiste przyzwolenie na nie? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby dyskusji publicznej dotyczącej stanu faktycznego PRL-owskiej przeszłości. Takiej rzetelnej dyskusji dotąd nie było. Moja analiza ówczesnej skomplikowanej sytuacji przynosi natomiast na to pytanie odpowiedź negatywną. Uważam więc, że każdy odpowiada tylko za własne czyny. Odpowiedzialni za przeszłość mogą być realizatorzy zbrodni, bądź ci, którzy podejmowali osobiste inicjatywy skierowane przeciwko ludziom. Niekiedy taką odpowiedzialnością można obarczyć także bezpartyjnych np. za ich działania w 1968 r. (Pod terminem „odpowiedzialność” nie rozumiem wyłącznie restrykcji i sankcji karnych).

Uprawnienia korporacyjne

Hasło „samorządność” jest hasłem demagogicznym. Brzmi ładnie, a stanowi niekiedy zasłonę dla zamachu na prawa użytkowników lub członków korporacji. Poszczególne grupy zawodowe pełnią však pewną rolę w ramach społeczeństwa i stanowiące przez nich prawa mogą praktycznie zmierzać do odebrania praw innym. Prawa korporacji nie mogą drastycznie ograniczać praw innych ludzi (np. zawyżając ponad „prawa rynku” cen przejazdów taksówkowych). Deontologia zawodu (sprawa bardzo drażliwa) winna być oparta nie o demokratyczne głosowanie, ale o względnie powszechną zgodę wszystkich członków korporacji. Każda proponowana zasada powinna być poddana pod szeroką dyskusję społeczną. Jak wykazują doświadczenia – taka droga daje duże prawdopodobieństwo, że uchwalone zasady będą sprzyjać dobru wszystkich, nie zaś ograniczać ludzi w ich suwerenności i możliwości realizacji zasad, które uznają oni za słuszne. „Samorządność”, podobnie jak demokracja, jest wartością instrumentalną, nie może więc być realizowana bez ograniczeń. Grupy zawodowe mogą jedynie swobodnie ustalać to, co dotyczy ich wewnętrznych stosunków; natomiast w tym wszystkim, co dotyczy innych – zasadą przewodnią i ograniczającą dowolność winny być „prawa człowieka”.

Najlepszym przykładem złych skutków nieograniczonej „samorządności” jest uchwała Izby Lekarskiej w sprawie aborcji. Niezależnie od relacji tych ustaleń do obowiązujących wówczas przepisów prawnych, naruszają one prawa kobiet do suwerennej decyzji, a pośrednio skłaniają niektóre z nich do łamania własnych zasad moralnych („Zarodek nie jest człowiekiem, a urodzić człowieka mogę wtedy, gdy odpowiedzialnie będę mogła zapewnić mu warunki i opiekę”) odbiera też szansę wielu lekarzom wykonywania zawodu zgodnie z deontologią uznaną przez nich za słuszną.

Mniejszości i konflikty społeczne

Problem ten jest szczególnie często traktowany „ideologicznie”, nawet przez tych, którzy są zdolni do racjonalnej dyskusji. Przez ideologizację rozumie tworzenie wspólnego syndromu z wszystkich kwestii, w których uwikłana jest „mniejszość”. Zwolennicy praw „mniejszości” angażują się przy tym niekiedy tak daleko, że zapoznane zostają prawa „większości”. Z kolei obrońcy tej ostatniej lekceważą każdą mniejszość, ale nie w imię swej przewagi liczbowej, tylko w imię zhipostazowanych bytów ogólnych („Ogół”, „Polska”, „Zdrowe społeczeństwo” itp.). Tymczasem, jak sądzę, konflikty społeczne związane z problemami mniejszości są bardzo różnorodne i wymagają odrębnych rozstrzygnięć.

Oczywiście powinno się przyjąć zasadę, że prawa mniejszości (także w ustawodawstwie) powinny być szczególnie chronione, gdyż tak przepisy legislacyjne, jak procesy społeczne, dają naturalną przewagę „większości”, która ma szansę dokonać zamachu na wolność, pomyślność i bezpieczeństwo jednostek stanowiących mniejszość.

Realizacja tej zasady w niektórych przypadkach jest klarowna. Dotyczy to np.: prawa do zastępczej służby wojskowej, praw mniejszości narodowych, prawa do wyboru linii życia w zakresie nie wchodzącym w kolizję z interesami innych.

Istnieją przypadki, w których ujawnia się dylemat między prawami każdej jednostki do suwerennych decyzji, pomyślności i bezpieczeństwa, a koniecznością ograniczenia tych praw w imię takich samych praw innych jednostek. Jest to wówczas znany społecznie „konflikt interesów” i każdy taki przypadek trzeba rozważać odrębnie, pomijając kwestię, która z grup interesów stanowi „większość”, a która „mniejszość”. Innymi słowy, nie wolno fetyszyzować ani „większości”, ani „mniejszości”, lecz należy rozważać treść konfliktu.

Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku chorych na AIDS. Uważam, że niesłusznie określa się stosunek do osiedlania się chorych na AIDS między zdrowymi ludźmi mianem „nietolerancji dla inności”. Głównym wszak motywem sprzeciwu ludności jest lęk przed zarażeniem się groźną chorobą, a więc dążenie do osobistego bezpieczeństwa stanowiącego prawo jednostki. Tego lęku nie można lekceważyć, tylko dlatego, że chorzy na AIDS stanowią upośledzoną „mniejszość”. Nie można też owego konfliktu „jednostkowych interesów” rozstrzygać mechanicznie za pomocą odgórnych zarządzeń. Myślę, że w tym konkretnym przypadku należy szukać dróg redukcji lęku, prowadzić szeroką działalność uświadamiającą i zarazem uznać za prawnie niedopuszczalne publiczne wypowiedzi przedstawiające problem fałszywie lub piętnujące chorych jako „nieczysty owoc grzechu”. Jest to pierwszy krok do zapewnienia praw ludziom chorym na AIDS.

Wniosek

Mam nadzieję, że przedstawiając skrótowo własne stanowisko wobec problemów stanowiących treść ankiety „Przeglądu Filozoficznego” udało mi się je omówić niedemagogicznie dając tym samym dowód, że w trudnych i kontrowersyjnych sprawach możliwa jest racjonalna dyskusja.